WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VII POZNAŃ CZERWIEC 1937 NR 6 (68)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARIAN TURWID



Stefan Szmaj: SYLWETY GNIEZNA
(lineoryt oryginalny)

Józef Brzeziński:

FILOZOF WIELKIEJ EMIGRACJI

Filozof polskiego mesjanizmu, jedna z najoryginalniejszych indywidualności Europy, jeden z zastępu wygnańców i tułaczy emigracji, przez lat kilkadziesiąt zapomniany spoczywał na małym cmentarzyku w Neuilly pod Paryżem. Nieznany prawie zupełnie i niedoceniony w Polsce, we Francji ma liczne grono wielbicieli i uczniów. Tam też powstał lat temu kilka Komitet Hoene-Wrońskiego dla postawienia pomnika myślicielowi. Na czele komitetu stanęli prof. Collège de France P. Hazard, prof. Sorbony F. Baldensprenger i prof. Z. L. Zaleski. W lutym tego roku odbyło się na grobie Wrońskiego odsłonięcie pomnika, popiersia filozofa, dłuta artysty rzeźbiarza Franciszka Blacka. Na uroczystościach paryskich zobrazowali doktrynę Hoene-Wrońskiego prof. Paul Hazard i Francis Warrain, kontynuator filozofii absolutnej i wydawca jego pism.

Polska część zwolenników doktryny Hoene-Wrońskiego grupuje się w warszawskim Tow. Hoene-Wrońskiego, któremu przewodzą tacy niestrudzeni bojowcy o ideę mesjaniczną, jak poeta Jerzy Braun, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski i Paulin Chomicz. Jerzy Braun wydaje w Warszawie od pięciu lat „Zet" — dwutygodnik poświęcony rozpowszechnianiu i popularyzowaniu Wrońskiego filozofii mesjanistycznej („prawdy absolutnej").

Do najważniejszych dzieł z pośród setki prac Wrońskiego, tego olbrzyma myśli, należy wymienić „Philosophie des mathématiques", „Prodrome du messianisme", „Metapolitique messianique", „Messianisme ou réforme absolue du savoir humain", „Philosophie absolue de l' histoire".

Na początku tego roku wyszło nakładem Jana Jachowskiego w Poznaniu podstawowe dzieło doktryny Wrońskiego „Geneza filozofii absolutnej" w przekładzie z franc. Czesława Jastrzębiec - Kozłowskiego z przedmową Jerzego Brauna.

Istotną determinację filozofii absolutnej stanowi 21 punktów Wrońskiego, podających cechy absolutnej prawdy. Nauki odkrywają prawa rządzące odnośnymi przedmiotami, „filozofia winna odkryć swój przedmiot sama". Nauki mają swoje pozytywne określenia, systemat rzeczywistości najwyższej jako przedmiot tejże filozofii wyniknie jedynie ze stworzenia tej rzeczywistości przez człowieka. Przedmiotem właściwym filozofii jest wiedza stwórcza. Filozofia absolutna, będąca doktryną wiedzy stwórczej, jest celem ostatecznym myśli ludzkiej. Za główny przedmiot filozofii Wroński uważa:

„postępowe stwarzanie prawdy absolutnej przez człowieka, ażeby uwewnętrznił on sobie istotę Stwórcy i nadał sobie w ten sposób nieśmiertelność, której nie może osiągnąć inaczej, niźli przez samorzutne odkrycie prawdy niewarunkowej, t. zn. przez odkrycie absolutu;

i ponadto za przedmiot dodatkowy niewzruszone ugruntowanie wszystkich rzeczywistości względnych do tego świata, jak rzeczywistości nauk, polityki, moralności, a nawet religii, które wszystkie mają wartość tylko wobec tego celu najwyższego, jaki Bóg sobie założył w prześwietnym stworzeniu istot rozumnych."

(„Geneza filozofii absolutnej" — str. 6.)

Do rozwiązywania objawień „wnętrznych", których wyrazem zewnętrznym jest religia, służy filozofia, badająca warunki absolutne. Nie mogła by filozofia bez religii istnieć, nie będąc w możności wytworzyć sama idei bytu. Wyjście ze świata pęt i rzeczy ziemskich i wzbicie się w strefę „samego tworzenia" jest obowiązkiem filozofii w pochodzie odkrywania istoty absolutu, zasady niewarunkowej. Dalszym etapem odkrywania w świecie czystego tworzenia jest wyprowadzenie różnorodności bytu z zasady niewarunkowej („prawo stworzenia", loi de la création) oraz rzeczywistości, między którymi jest „rzeczywistość absolutna Boga i rzeczywistość absolutna Człowieka". Na tym polega posłannictwo mesjanizmu Wrońskiego, który upatrywał w filozofii zjednoczenie i zbawienie ludzkości.

Wrońskiści jako reprezentanci polskiej filozofii narodowej wystąpili na zeszłorocznym zjeździe filozoficznym w Krakowie w osobach Jerzego Brauna i Jarosława Stępniewskiego. Filozofia Wrońskiego i wrońskiści spotkali się niestety z lekceważeniem ze strony neopozytywistów Szkoły Warszawskiej.

W dzisiejszej walce dwóch zwalczających się teoryj, materializmu dialektycznego i rasizmu, wrońskiści wysuwają polską ideę, prawdę polską, którą jest mesjanizm filozofii absolutnej. Odrzucając materializm dziejowy, nie wychodzący poza ruch materii oraz witalizm rasistowski z jego biologicznym prawem życia i krwi, stawiają uwarunkowanie życia przez samotwórcze działanie świadomości. Świadomość zachowawcza i świadomość postępowa tworzą karty historii. Teoria antynomii społecznej, na której opiera się postęp cywilizacji, jest specyficzną cechą zastosowania wrońskizmu do polityki. „Nie walka klas, ani walka ras, lecz walka dwu typów świadomości ludzkiej: zachowawczej i postępowej, oto rzeczywisty motor historii", („Zet" — nr 110).

Józef Maria Hoene-Wroński pochodził z czeskiej rodziny osiadłej we Wielkopolsce. Urodzony w Wolsztynie w 1778 roku, dostał się w służbie Kościuszki jako podporucznik artylerii pod Maciejowicami do niewoli rosyjskiej przeszedł na emigrację, mieszkając do końca życia (1853) w Paryżu. Tam też powstał jego wielki system filozoficzny. Oprócz dociekań i spekulacyj filozoficznych zajmował się matematyką, fizyką, pedagogią, ekonomią, polityką. Pisząc wyłącznie po francusku, pracował według własnego określenia „przez Francję dla Polski".

Kazimierz Lewandowski:

KSIĘŻYC NAD POZNANIEM

Twórczość literacka regionu wielkopolskiego nie osiągnęła jeszcze tego poziomu artystycznego, który pozwoliłby przy jej ocenie stosować kryteria wyłącznie estetyczne. — Z bardzo nielicznymi wyjątkami większość wielkopolskich publikacyj poetyckich i beletrystycznych wymaga zawsze jeszcze uzasadnienia i usprawiedliwienia wskazywaniem na wyjątkowe warunki pracy twórczej w regionie wielkopolskim. Zawsze jeszcze trzeba uwzględniać, że Wielkopolska literacka dopiero się budzi, że zaledwie zaczyna uświadamiać sobie swe możliwości twórcze i że dlatego wszelkie, nawet drobne, zapowiedzi zdolności twórczych należy witać z życzliwością i otaczać troskliwą opieką, choćby ta twórczość nie odpowiadała jeszcze wszystkim wymogom prawdziwej sztuki. Przyjmuje się więc tomiki regionalnych twórców z całą życzli-

wością mimo słabych nieraz walorów artystycznych, jedynie ze względu na tkwiące w nich w zarodku pierwiastki twórcze, zdolne do rozwoju.

Na taką właśnie przychylną ocenę swego debiutu poetyckiego, ze względu na pewne rzeczywiste wartości twórcze, zasługuje Florian Jernas. W czym leżą te wartości poezyj Jernasa, które uprawniają do pozytywnej oceny jego debiutu, mimo bardzo poważnych braków artystycznych?

Przedewszystkim udowodnił Jernas, że ma „poetyckie spojrzenie na świat", że „poezja jest w nim". Ballada o fontannie Hygiei i szkapach dorożkarskich oraz Ballada o zatrutych motylach najlepiej przekonywują o zdolności Jernasa do stworzenia poetyckiej wizji, która jest najpierwszym znamieniem poety. Oddziaływaniem wielkopolskiego ruchu regionalnego należy zdaje się tłumaczyć to, że Jernas z pewnym uporem eksploatuje tematykę poznańską, że chce widzieć i wyrazić poezję miasta Poznania. Odnosi się wrażenie, że poeta uległ prawdopodobnie wbrew swym skłonnościom twórczym, pewnym sugestiom literackiego programu regionalnego, gdyż ogłoszone ballady poznańskie nie zupełnie przekonują o szczerości przeżycia poety. Jedno jednak jest pewne, że Jernasa-poetę urzekła noc księżycowa. Motyw oświetlenia księżycowego, nadający całemu tomikowi jednolitość nastrojową zdradza prawdziwe skłonności poetyckie Jernasa. Należy się spodziewać, że poeta w dalszym ciągu opracowywać będzie ulubiony swój motyw, który stanowi w obecnym zbiorze jego prawdziwą i największą wartość poetycką.

Znamienny dla Jernasa, jako poety poznańskiego, jest cykl jego zbioru p. t. Rozmowy z Panem, zawierający wiersze religijne. Zarzucono autorowi z powodu tych wierszy słabe zgłębienie myśli religijnej i niezrozumienie idei ofiary chrystusowej. Wydaje mi się, że można wymagać od poety i to poety młodego, by dążył do myślowego pogłębiania zagadnień religijnych i nie wątpię, że Jernas ten dezyderat krytyki spełnia, ale przedewszystkim trzeba przyjąć i uznać prawdę i siłę uczucia, jaką poeta ujawnia w tym cyklu. Problem nędzy i krzywdy ludzkiej stanowi niezwykle trudny do poetyckiego opracowania temat. O wartości osiągnięć decyduje tu szczerość i talent. U Jernasa w cyklu „Rozmowy z Panem" szczerość przeżycia nie budzi podejrzeń a talent przejawia się również w ekspresji poetyckiej tych przeżyć, choć talent to jeszcze nie skrystalizowany, surowy. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by Jernasa zaliczyć do rzędu prawdziwych poetów, i to poetów właśnie wielkopolskich „wadzących się serdecznie z Bogiem". Nawiasem warto tu zauważyć, że nie zbadano jeszcze dokładnie, w jak wielkim stopniu literacka twórczość wielkopolska tkwi w tematyce religijnej i o ile to zjawisko literackie jest wyrazem charakterystycznej cechy duszy wielkopolskiej, jaką jest jej głębokie i skomplikowane życie religijne.

W zbiorze Jernasa przeważają ballady. Otóż forma balladowa wydaje mi się u Jernasa czymś wtórnym, nie związanym organicznie z jego zdolnościami poetyckimi. Wartości artystyczne poezji Jernasa nie tkwią w każdym razie w obranej przez niego formie. Być może, że Jernas użył jej dlatego, gdyż odpowiadała mu fantastyczność, tajemniczość i „Księżycowość" ballady. Obok tych cech, ballady mają jednak jeszcze cały szereg innych, których Jernas już nie umiał wydobyć. Ballady Jernasa nie posiadają wskutek tego uroku oryginalnych ballad ludowych, ani też nie wywołują tego nastroju, w jaki wprawia nas lektura ballad literackich n. p. leśmianowskich.

Ogólne wrażenie zbioru i nastrój całości psują dość liczne niedociągnięcia formalne a nawet poprostu językowe i — co gorzej — gramatyczne. Możnaby ich łatwo uniknąć, gdyby zdobyć się na większy samokrytycyzm przy kwalifikowaniu utworów do druku i gdyby ograniczyć świadomie swe „prawo do wylewania wierszy". Wydaje mi się nawet, że dla Jernasa byłoby o wiele bezpieczniej i korzystniej, gdyby nie spieszył się z wydaniem zbioru, lecz publikował najlepsze swe wiersze po czasopismach poetyckich i w ten sposób wyrabiał sobie nazwisko — powoli, ale pewnie i trwale.

Nie jest wykluczone, że w Jernasie — „czystym poecie", w chwili decyzji wydania zbioru swych wierszy, wziął górę Jernas — poeta regionalny, poeta wielkopolski, chcący

---

Tadeusz Nowakowski:

BROMBERG 1912

Stara wyblakła sierpniowa fotografia.
Park wyłabędziony na śnieżno-biało.
Na kręgielni Rudi co raz lepiej trafia.
Otto różę ma w klapie, w sercu — nieśmiałość.

Orkiestra dragonów udźwięcza śluzy.
Żółcizną portek cytrynią się planty.
Do młodej Fräulein podszedł stary kuzyn.
Herr Leutnant na spodniach ma świeżutkie kanty.

Rdzawe słońce się wgrzewa w kajzerskie szlify.
W „Biergarten" — Bruderschafty — szklanice.
Emmi z łzą kreśli miłosne hieroglify.
Nad kanałem siedzą zamyślone dziewice.

Na jesiennej wodzie suną wiosennie łodzie.
Na brzegu „Gesellschaft" puściło gramofon.
Parademarsza gwiżdże jakiś przechodzień.
Trudchen, Trudchen — nie przyjdzie dzisiaj żaden „von"!

Na placu — za miastem tłumy: karuzela.
Na „Rummelplatz'u", — na „Vogelwiese" Otto
pokłócił się o to, czy warto grać w „Lotto".
Gretchen już jest pijana, bo gra kapela.

Ossi Oswalda. Asta Nielsen. Max Linder.
Kino. Hagenbecka z Hamburga niedźwiedzie.
Morgenfrüh jakiś berühmter Mann przyjedzie.
Czy na „Danziger Strasse" skończą cylinder?

Chloroformuje z dali katarynka.
Zieleni się od kapeluszy z miotełką.
Regierungsrat będzie miał w domu piekiełko.
Tanty po kawie pojechały „nach Rinkau".

O wyblakłe życie zżółkłych przedwojennych lat!
O Bromberg, Bromberg, du schöne Stadt!

jaknajprędzej służyć regionowi. Jedynie taka intencja autora pozwoliłaby usprawiedliwić wydanie zbiorku. Należy jednak zauważyć, że obecny stan literatury w Wielkopolsce, choć jeszcze nie w zupełności, to jednak coraz to bliższy jest poziomowi ogólno polskiemu i że coraz mniej szans uznania będą miały publikacje literackie, których uprawnieniem do pojawienia się w druku są jedynie intencje służenia idei regionalnej, a nie autonomiczne, prawdziwe wartości artystyczne.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: tytuł zbiorku aż prosi się o zilustrowanie. Następnie prawie wszystkie ballady, szczególnie Ballada o fontannie Hygiei i Ballada o zatrutych motywach, dzięki swoim wybitnym wartościom plastycznym mogą stać się wdzięcznym tematem dla illustratora.

Florian Jernas: Księżyc nad Poznaniem. (Bez paginacji.) 1937. Księg. J. Dippel w Poznaniu.

Stanisław Helsztyński

AUREOLA PRZYBYSZEWSKIEGO W KRAKOWIE W R. 1899

Coraz jaśniej i zwarciej rysuje się grupa zwolenników Przybyszewskiego, chłonących chciwie psychiczny jego fluid i będących pod przemożnym urokiem jego osobowości. Wynika to szczególnie z listów tychże ludzi. Niesłychanie serdeczna korespondencja, świeżo dopiero ujawniona ze zbiorów po śp. Kazimierzu Bielańskim, odtwarza ten tak ważny moment w piśmiennictwie naszym i dowodzi bezapelacyjnie, jak wielką popularnością cieszył się w tym okresie poeta wielkopolski. Nie tylko Żuławski, trzej Brzozowscy, Reymont, Kasprowicz, Stefanyk, Maryla Wolska, Wacław Moraczewski jawią się w tym gronie, ale i pisarze, o których nie mieliśmy danych, że sprzyjali Przybyszewskiemu. Należy do nich również Stanisław Witkiewicz (1851—1915), surowy strażnik ideałów patriotycznych, nieustępliwy wróg wszelkiego trójlojalizmu i wstecznictwa. Miał powód istotny, by popierać Przybyszewskiego: obok Antoniego Sygietyńskiego i Ignacego Matuszewskiego należał do pionierów, torujących w Polsce drogę wolnej i czystej sztuce, stanowił jeden ze współczynników, który wyniósł na swej fali Przybyszewskiego.

Żmudzin, przebywający od r. 1890 w Zakopanem, spotyka się Witkiewicz z Przybyszewskim, — w liście jest mowa o konferencji z p. Dagny. Znając położenie finansowe poety radzi mu się starać o stypendium u Sienkiewicza. Czas powstania listu bardzo krytyczny: wrzesień 1899. Od czerwca tegoż roku Przybyszewski utrzymuje kontakt z Jadwigą Kasprowiczową, „Życie" zaczyna się chwiać, opinia dezorientuje się w powikłaniach życiowych poety. Witkiewicz lojalnie wyciąga rękę z pomocą, Sienkiewicz przychyla się do prośby Przybyszewskiego. Mamy o tym świadectwo dokumentarne: (por. „Listy" poz. 317) dnia 25 października 1899 przyznała Akademia Umiejętności Przybyszewskiemu stypendium z fundacji imienia śp. Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej w sumie 800 florenów na rok 1899. Następny rok przyniósł Przybyszewskiemu to samo stypendium w tej samej wysokości. Ta serdeczna życzliwość, pomoc ofiarowywana bezinteresownie, namawianie do korzystania z stypendium stanowi o uroku i ważności tego listu.

Oto jego treść:

Stanisław Witkiewicz do Stanisława Przybyszewskiego

Zakopane, 17 września 1899 r.

SZANOWNY PANIE!

W zawiadywaniu krakowskiej Akademji Nauk znajduje się fundusz, z którego odsetki przeznaczone są na rodzaj stypendjów dla literatów i artystów potrzebujących bądź wskutek choroby, bądź zmęczenia krótszego lub dłuższego odpoczynku i ulgi w kłopotach życiowych. Stypendium takie można pobierać przez lat trzy w sumie 900 zł rocznie. Fundusz ten powstał z inicjatywy Sienkiewicza, do niego też należy prawo postanowienia komu ma być to stypendium udzielone. Akademja zaś podaje mu listę kandydatów — do niej więc należy się zwrócić z podaniem. Otóż Sienkiewicz w liście pisanym do pani Dembowskiej proponuje Szanownemu Panu owo stypendium. Jeżeli ta propozycja odpowiada Pańskim zamiarom, w takim razie niech Pan będzie łaskaw wnieść *zaraz* do Akademji podanie następującej treści:

„Ja niżej podpisany mam zaszczyt prosić Prześwietną Akademię o przyznanie mi stypendium imienia św. pamięci Marii z Szetkiewiczów *Sienkiewiczowej.*"

Do podania należy dołączyć świadectwo lekarza o złym stanie zdrowia etc.

Sienkiewicz dodaje, że *trzeba się spieszyć z tem* i natychmiast owo podanie wnieść. Akademia musi mu je przedstawić — a on sam, jak Pan widzi, je Panu proponuje.

Mówiłem o tem z Pańską żoną, moja jednak haniebna niemczyzna i nie dała mi się dobrze porozumieć. Prosiłem tylko, żeby zachowała to w tajemnicy aż się Szanowny Pan na coś nie zdecyduje.

Ponieważ widząc się ze mną Szanowny Pan mówił otwarcie o tem, że jest znużony i o tych kłopotach, które tu na Pana spadają — o czem zresztą mam dokładne wyobrażenie, pozwalam więc sobie z największą życzliwością radzić Szanownemu Panu przyjęcie propozycji Sienkiewicza, zaleconej przez niego przez dobre koleżeństwo i sympatię, jaką powziął do Pana.

Ściskam rękę Pana serdecznie i pozostaję z szacunkiem i życzliwością

Stanisław Witkiewicz.

Tadeusz Nowakowski:

PAWLIKOWSKA

Autorce „Baletu powojów".

Kobieta:
robi na drutach wiersze:
ściegi węższe i szersze —
snuje ciepłe pończoszki
(inaczej niż wszystkie kumoszki)
Są damskie: jedwabne,
zgrabne, pachnące, powabne,
różowe lub błękitne,
choć z jedwabiu — aksamitne...
Takie jakieś — — —
(czyżby dziewczynki
skrzydlate, z choinki,
uwiły z pajęczynek
te śliczne cacka
dla małych stóp Chinek?)
Nie na nóżki te pończoszki —
W taką pończoszkę
kładzie się broszkę
czerwoną:
serce.
Dziwna poetka:
czasem pończoszkę jedwabiem,
czasem wełną przetka —
I kokardziane podwiązki
i wełniane skarpety
są arcydziełkami tej k o b i e c e j
kobiety. —

Julian Szpunar:

TYLKO U NAS MOŻLIWE

Czasy Janków Muzykantów nie należą jeszcze w Polsce do bezpowrotnej przeszłości, jeszcze bowiem tu i ówdzie boryka się wybitna jednostka z obojętnością otoczenia, szukając bezradnie otuchy, wsparcia, pomocy. Przypadek tylko i ślepy traf odkrywa niekiedy talent, o którym nikt nie wie, i którym nikt zająć się nie ma ochoty.

W czasie podróży krajoznawczej po południowej Wielkopolsce zawadziłem o Wyskoć (niedaleko Kościana), by odwiedzić jednego ze swoich ь. uczniów, ofiarę sytuacji ogólnej, bezrobotnego nauczyciela. Zastałem w domu organisty miejscowego p. Samelczaka całą prawie rodzinę. Uderzył mnie dziwny nastrój patriarchalny tu panujący, oraz atmosfera kulturalna, rzadka w podobnym środowisku. Szczególną uwagę moją zwrócił pokój muzyczny, gdzie stał fortepian obok fisharmonii a na wszystkich sprzętach nuty, partytury, własne kompozycje, skrzypce i t. p. Ciasnota i nieład artystyczny.

To był pokój najstarszego syna p. Samelczaka, 25 letniego młodzieńca, Józefa, również organisty do niedawno w Buku, obecnie bez zajęcia...

Ciężka jest dola organisty wiejskiego w ogóle a cóż dopiero takiego, którego talent przerasta skromne otoczenie, nie pojmujące jego górnych lotów, dążeń i pragnień. Znamy dobrze te godne pożałowania postaci z literatury pozytywistycznej, znamy nieźle i z własnych, bezpośrednich obserwacyj. Nasz organ regionalny, Wici Wielkop., nie odmówi przytułku artykułowi, pragnącemu tą drogą przedstawić obiecującego kompozytora. Czytelnikom a może i mecenasom ..

Józef Walenty SAMELCZAK, ur. się w Słupi Kapitulnej koło Rawicza w r. 1912. Uczył się w Wyskoci, potem w gimnazjum kościańskim, ale ciężkie położenie materialne rodziców zmusiło go do poniechania nauki i kroczenia śladami ojca. Uczy się przeto w domu rodzicielskim na organistę a już w 1912 r. pisze pierwszy większy utwór pt. „Wiejskie wesele", rodzaj operetki na chór mieszany z towarzyszeniem skrzypiec. Stwierdziwszy talent i wielkie zamiłowanie chłopca do muzyki, wyciąga biedny ojciec ostatni grosz z kalety i posyła go do konserwatorium w Poznaniu, gdzie kształci się pod kierunkiem ks. dr. Gieburowskiego i Poradowskiego, a równocześnie pobiera lekcje kontrapunktu u prof. dr. Piotrowskiego. W tym czasie, w r. 1930, pisze „Requiem" (op. 34), za które otrzymuje stypendium z Funduszu Kult. Nar., cofnięte jednak niebawem z powodu kryzysu. Objąwszy posadę organisty w Mosinie, kształci się dalej, nie zaniedbując twórczej działalności. Między innymi powstaje druga operetka do słów Bełzy p. t. „Słowiczek" (op. 52) grana kilkakrotnie z wielkim powodzeniem. Oto co pisze o niej „Nowy Kurier" z Poznania 4. V. 1932 r.: „Chór Kościelny sprawił miastu naszemu dnia 2 bm. prawdziwą niespodziankę. Poza „Okrężnem" Korzeniowskiego wystawiono operetkę „Słowiczek", do której muzykę napisał młodziutki kompozytor p. J. W. Samelczak. Wykonano jeszcze szereg innych utworów Samelczaka na chór z tow. fortepianu i sola. Chórowi Kościeln. a szczególnie jego dzielnemu dyrygentowi p. Samelczakowi wyrazić trzeba słuszne uznanie i słowa gorącej zachęty do dalszej pracy na chwałę Bożą i na pożytek naszej ukochanej Ojczyzny".

Na drugiej posadzie w Opalenicy, powstaje kilkanaście utworów, z których warto wymienić „Mszę Pasterską" (op. 92) i „Psalm 112" (op. 94). Królikiem doświadczalnym i sprawdzianem wartości swych utworów była amatorska orkiestra symfoniczna, której był twórcą, organizatorem i dyrygentem. Godną wzmianki jest ballada rycerska „Błękitny rycerz" na chór, sola i orkiestrę. Równocześnie kształci się w grze na fortepianie, jakkolwiek technika wirtuozowska wcale go nie nęci. Jest przede wszystkim kompozytorem, który poza tym posiada wybitne zdolności improwizatorskie.

Od r. 1935 jest organistą w Buku, gdzie jego twórczość wiąże się ściśle z kultem tamtejszej Matki Boskiej. Tu też powstaje wiele pieśni religijnych, „Missa tertia" i „Ofertorium". Dzięki rutynie, jaką zdobył przez prowadzenie orkiestry, powstało w r. 1936 małe oratorium „Magnificat" (Op. 100) i „Ojcze nasz". Do dalszej pracy zachęca go teraz w liście prywatnym dr Piotrowski, a poznańska „Muzyka Kościelna" i warszawski „Spiew Kościelny" wyrażają się o jego kompozycjach nader pochlebnie.

W Buku pisze jeszcze cykl „Obrazków" na chór i orkiestrę, po czym z powodów lokalnych, jakże charakterystycznych dla naszych stosunków, opuszcza dotychczasowe stanowisko i siedzi obecnie na łaskawym chlebie u rodziców w Wyskoci, gdzie pracuje już nad wielkim oratorium „Koniec świata". Słyszałem fragmenty tego dzieła, grane mi przez samego kompozytora i stwierdzam, jako parający się także muzyką, że jest to utwór o nieprzeciętnej wartości. Większość swych kompozycyj ogłosił drukiem a kilka rzeczy świeckich nadawało dwukrotnie Polskie Radio.

Przedstawiając Czytelnikom „Wici Wielkop." ten młody, a wielce obiecujący talent wyrażam niepłonną nadzieję, że znajdzie się przecież ktoś, kto się nim bliżej zajmie i umożliwi mu pracę nad sobą. Inaczej gotów się zmarnować.

Alfred Kowalkowski:

NAD MORZAMI TĘSKNOT

Kiedyż, Zosieńko, znowu widnokrąg mój przesłonisz,
I zstąpisz po fal stopniach na lata złoty brzeg?
Co dzień w przypływie wspomnień z nawietrznej rosnę strony,
Słońce zagarniam w żagle, u burt mi błękit legł.

Spojrzyj — jak dawniej morze całuje pierś mierzei,
Tym samym drżą kierunkiem: me oczy, kompas, ster.
Furkocze wiatr wskroś flagi zielonym tchem nadziei,
Chór mew dziewczęcy wionął po blasków słodki żer.

Żyłaś, kochałaś... Wspomnij — to życie jeszcze żywe:
I mahoń ciał i kwiaty — bieg za miłością wpław.
Żaglówka pruła wodę i czas radosnym zrywem,
A uśmiech twój potwierdzał łamliwość praw i prawd.

Na przekór wstecznym prądom przed łodzią wynurz dłonie,
Tanecznie przemierz pokład, w zachodzie nagość susz.
O, wtedy wzgardzę sterem: gdy światło dnia zatonie —
W wieczność bez tęsknot wpłynie żeglarz marzących mórz.

Mieczysław Dereżyński:

ŻYCIE KULTURALNE KUJAW DAWNIEJ A DZIŚ

Kujawy, te zwłaszcza co do zaboru pruskiego należały i z Wielkopolską się ściśle zespoliły, uważane były od lat dziesiątków i więcej za ugór kulturalny, na którym dwa zaledwie wykwitły kwiaty.

Gdy mówi się o Kujawach w związku ze sprawami kultury, wystrzela odrazu jedno nazwisko: Jan Kasprowicz. Tyle snać trzeba wiedzieć. Ktoś drugi doda jeszcze Przybyszewskiego — nieraz z przekąsem. Czy to już wszystko? Czy poza Szymborzem i Łojewem nie ma żadnej innej miejscowości na mapie geograficznej talentów kujawskich?

Tak źle nie jest i nie było. Zajmijmy się wpierw przeszłością i popatrzmy na mapę.

Tuż pod Markowicami, słynnymi z cudownej figury Matki Boskiej, leży wieś Ludzisko. Stąd pochodzi znakomity mówca, pisarz, zwiastun humanizmu *Jan z Ludziska*, urodzony 1440 roku. Z Niemojewska wywodzi się polemista arianski *Jan Niemojewski* (1530—1598), w Markowicach rodzili się: gen. *Jakub Jasiński*, poeta i satyryk (1759 — 1794) i autor „Kirgiza", *Gustaw Zieliński* (1809—1881) no i sławny filolog niemiecki, cytujący chętnie wiersze polskie, *profesor Ulrich von Willamowitz-Möllendorf* (1848 do 1914).

W Kijowicach pod Strzelnem rodził się 1864 r. zasłużony działacz śląski, publicysta i polityk, *Bronisław Koraszewski*, długoletni wydawca i redaktor „Gazety Opolskiej" (zmarły w Katowicach 1924 roku), a w pobliskich o miedzę Sukowach przyszedł na świat redaktor *dr Józef Ulatowski* (1860—1934) dziennikarz i publicysta, kolega i biograf Kasprowicza. Z Gniewkowa pochodził ksiądz *Aleksander Maryański*, urodzony 1845, pedagog, literat, autor kilku dzieł naukowych, niezmordowany bibliograf.

W Szarleju, o krok od Łojewa, gdzie urodził się *Przybyszewski* (1868 — 1927), przyszedł na świat *Józef Siemianowzki*, odważny bojownik polskości na Sląsku (1866 do 1931). Z Chróstowa mamy *Michała Łukowskiego* (1845 do 1928), literata ludowego, wierszopisarza i dziennikarza. W Szadłowicach przyszedł na świat artysta-malarz i konserwator, prof. *Jan Rutkowski*. W Inowrocławiu rodził się prof. *Henryk Hoyer*, głośny histolog i naturalista, autor setki dzieł przyrodniczo-lekarskich (1834 do 1907), w Będzitowie kompozytor *Trzebiński*, a w Szymborzu — o czym wie każdy — *Jan Kasprowicz* (1860 do 1926). To oczywiście nie wszyscy.

W samym Inowrocławiu, stolicy Kujaw Czarnych, żyli i działali swego czasu: autor elementarzy ludowych, *Daniel Rakowicz* (1817 — 1870), najpłodniejszy wielkopolski pisarz ludowy, *Józef Chociszewski*, (1837—1914), publicysta i literat z Zołędowa bydgoskiego *J. K. Maćkowski* (1865 do 1915), powieściopisarz *Maciej Wierzbiński*, 1863—1932), red. *Andrzej Prądzyński*, pedagog i filolog dr *Leon Czaplicki* (1827 do 1881), naucz., przyrodnik i publicysta *Władysław Cegiel* (1853—1936).

Tu za lat szkolnych J. Kasprowicza biło żywym tętnem życie kulturalne, ogniskujące się w dwu organizacjach literackich. Tu kwitło życie muzyczno-śpiewacze, któremu przewodzili: *Bolesław Karol Noskowski*, *Stanisław Ogurkowski*, Włoch *Della Rocca*, *Piotr Surzyński*, *Poniecki*, *dr Józef Przybyszewski*, budowniczy *Walery Herbst* i aptekarz *Wincenty Wąsowicz*.

Tu w okresie wzmożonego ruchu „ludowcowego" — pisali i wydawali broszury i czasopisma: literat ludo-

---

Bogdan W. Zakrzewski:

BALLADA O NASTROJACH

Zieleni gwarnej w farbach zachodu,
wieczorom, spadłym mi na piersi, —
daruję treść, śpiewaną z głodu,
co w usta mocnym wlewa się westchnieniem...

Latem:

Zrywałem wiśnie w niskim ogrodzie
gdzie się tłoczyły przy gankach agresty.
Osy syczały żółto: złodziej
i pluły sokiem broczących wisien.
A potem wrosłem we wszystkie jabłonie,
po nocach strzegąc zapachu gruszek.
I chciałem posłać księżyce do niej,
aby wdychała ciężar gałęzi.
Sady, co wonniej wyrastają z oczu,
dłonie, com czadem na wargach poczuł —
To był mój wieczór sercowych wynurzeń...

Jesienią:

Porcelanowo gruchały korale.
a piach bił w szyby grubym żwirem.
Oczy u rzęsów nabrzmiałe żalem.
I lipy smutniej trzęsły liściami
Plusze krwawiły w mahoniowych żebrach,
łunę na tęcze prowadząc w kryształy.
Jak czyjeś słowo, o które nie dbasz,
przebija ściany wieść obojętna.
O pieść tak miękko palcami u skroni.
Pozwól znużonym kościołom dzwonić,
w mój wieczór smutnych wzruszeń...

Zimą:

Paliłem treść, na wargach uzbieraną
Fanatyk — — — — — — — —

Wiosną:

Słyszałem w lesie jak grały drzewa.
Z gałęzi melodyjność maczała mi włosy
i stałem w ciszy muzycznej sam śpiewak,
chwytając w palce żywiczne soprany.
Blaszki dębowe dzwoniły w złocie
i w bronzie czkały sosny pogięte,
po których wicher łkaniem pociekł
i chmury zeszył srebrnym igliwiem.
O pieśni cichsza od stóp sarnich,
o kwiaty białe marzących tarnin;
To był mój wieczór muzycznych narodzin.

wy, autor popularnych kalendarzy *Julian Prejs* (1820 — 1904) z Bydgoszczy (Sierp-Polaczek), znany pisarz kaszubski, *Hieronim Derdowski*, publicysta radykalny *Marceli Kujawa-Polczyński*.

Tu szerzył kulturę w całym tego słowa znaczeniu wielki miłośnik sztuki i wielki budowniczy pięknych domów Bożych, dzisiejszy *ks. biskup Antoni Laubitz*.

Tu lata całe działał społecznik z krwi i kości i pisarz ludowy, autor popularnych kujawiaków — *Antoni Pluta* (1862—1934), tu pisał i wydawał swe broszurki księgarz, poeta i literat *Adam Kompf* (Adam z Kujaw), tu pracował literat ludowy i dziennikarz, autor broszurki o Pieraniu i Matce Boskiej Pierańskiej, *Mieczysław Noskowicz*, tu działały publicystki i literatki wielkopolskie: *Teofila Radońska, Stefania Tucholkowa i Teresa Panieńska*.

Stąd pochodzi: głośna skrzypaczka *Irena Dubiska*, literat *Zenon Kosidowski* i dyrektor Polskiego Radia w Poznaniu, muzyk i kompozytor kpt. *Chmielewicz*, konserwator i kustosz Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, *Kazimierz Borucki*...

Tu od lat niepamiętnych kwitła kujawska sztuka ludowa: rzeźba i malarstwo. Tu żył i pracował twórczo ceniony malarz-artysta, inowrocławianin *Jan Dutkiewicz* (1818—1902).

* * *

I dziś stolica Czarnych Kujaw ma pewne ambicje kulturalne, uzewnętrzniające się we wzmożonym ruchu literacko - regionalnym, w piśmiennictwie i plastyce. Ma Inowrocław kilku ludzi nauki, kilku szperaczów regionalnych, gromadę miłośników sztuk pięknych, dobrze prosperujące chóry śpiewacze, T.C.L., T.N.S.W., Uniwersytet Powszechny, a dużo można też obiecywać sobie po tworzącym się właśnie Kujawskim Towarzystwie Miłośników Nauki i Sztuki w Inowrocławiu.

Plastyków w okresie powojennym Inowrocław na czas dłuższy lub krótszy gościł sporo, że wymienimy tylko: *Adama Hannytkiewicza, Antoniego Serbeńskiego, Łucjana Lewandowskiego, Bolesława Lewańskiego*.

I dziś Inowrocław szczyci się całą plejadą malarzy artystów, przeważnie młodych, pełnych zapału twórców. A i w najbliższej okolicy ich kilku: w Ostrowie pod Janikowem *Henryk Czaman*, w Pakości *St. B. Wojewódzki*...

W ogóle Inowrocław z regionem kujawskim stara się podciągnąć do poziomu kulturalnego miast wielkich, a jeżeli niestety rzecz ta mu się nie udaje to już wina specyficznych warunków dzisiejszych i nastawienia obywatelstwa, uznającego jedynie swój warsztat pracy i robotę społeczną w pojęciu nie dzisiejszym.

Janina Derynżanka:

„WYNAJMĘ MOJE ŻYCIE"

(OFERTA BEZROBOTNEGO)

Jestem głodny. Zrozumcie: raz chciałbym najeść się do syta,
żebym już patrzeć nie mógł na to jadło.
Tyle lat — próżno u ludzi żebrałem o pracę,
próżno u Boga — by mi z nieba spadła — — —
Gdy spojrzę w głodne oczy mego dziecka...
Słuchajcie: życie moje wam wynajmę —
niech mi w żyłach popłynie trucizna nieznana,
niech się stanę igraszką uczonych omamień —
róbcie ze mną co chcecie — róbcie doświadczenia —
nie będą bardziej gorzkie od mych własnych — — —
potem do domu przyjdę... po raz pierwszy
spojrzeć radośnie dziecku w oczy jasne — —
— — — — — — — — — — — — — — —
nic to — żem słaby — i drży moje ramię —
nic to... Słuchajcie: życie moje wam wynajmę — — —

Z KRONIKI POZNAŃSKIEJ

SALON POZNAŃSKI I — MALARSTWO FRANCUSKIE

Rozwój sztuki polskiej, jej poziom i miejsce w panteonie sztuki europejskiej zależy nie tylko od rodzinnych pierwiastków twórczych, ale i we wielkiej mierze od kontaktu z ośrodkami sztuki zachodnio-europejskiej. Bezsprzecznie wielka sztuka francuska odgrywa tutaj największy wpływ na kształtowanie się poszczególnych typów indywidualnych oraz grup malarskich współczesnej Europy. Impresjonizm, powstały na Zachodzie, przeszedł jak fala przez wszystkie malarstwa ośrodki, wszędzie ferment zostawiając. Wielka część malarstwa polskiego, jeżeli w swojej ewolucji nie nawracała do klasycystycznych odmian i koncepcyj barokowych, wyrosła ze szkoły francuskiego impresjonizmu, ducha tego zachowała jeszcze w swojej ewolucji i dalszy swój pochód opiera na subiektywnej iluzji kolorów. Nie można by zrozumieć współczesnej polskiej plastyki nie uwzględniając tych wpływów i powinowactw. Gauguin, Cézanne, Seurat, a dalej Picasso i Braque, Vlaminck i Derain stają się punktem wyjścia i punktem oparcia całego zastępu współczesnych polskich plastyków.

Tak szczęśliwie złożyło się, że marcową wystawę w „Salonie 35" Zbigniewa Pronaszki i Tadeusza Potworowskiego można było oglądać w perspektywie wystawy malarstwa francuskiego „od Maneta po dzień dzisiejszy" w warszawskim Muzeum Narodowym. Formiści krakowscy, do których należał Z. Pronaszka i Kapiści, z których wyszedł T. Potworowski, ponownie nawrócili do wielkiej epoki francuskiego malarstwa XIX wieku, z której już czerpali np. Boznańska, Ślewiński, Pankiewicz.

Obaj artyści znajdują się w orbicie wpływów plastyki francuskiej, obaj będący pod działanie walorów barwnych Cézanne'a i zdobyczy teoryj poimpresjonistycznych. Na pięknej wystawie sztuki francuskiej można było między innymi oglądać takie arcydzieło Cézanne'a jak „Martwa natura" (z Louvre'u), jedno z serii tych dzieł, które taki olbrzymi wpływ wywarły na kompozycję i kolorystykę martwych natur autorów polskich.

Charakterystyczne uproszczenia schematów ludzi i przedmiotów, prostotę wykonania cechującą dzieła Cézanne'a, Gauguina i Seurata odkryć można u Pronaszki i Potworowskiego. „Z gitarą" Pronaszki przypomina prymitywizm francuski, „Czytająca" Potworowskiego ma wielką prostotę we wykonaniu i dążeniu do syntetycznego ujęcia. Z drugiej strony wibracje barw Bonnarda i Matisse'a można zauważyć w aktach i obrazie „Dwaj poeci" Pronaszki i gwaszach „La vie Parisienne" Potworowskiego. Koloryści francuscy z zamiłowaniem zestawiają kolory zimne, jak wszelkie odmiany zieleni, fiolety, kolory niebieskie. W tej kompozycji kolorów zimnych przewijają się szare i brązowe. W kolorystyce plastyków polskich widać dominujące akcentowanie czerwieni. Również i faktura impresjonizmu i pointylizmu (kropkowość)

nie bez wpływu pozostała na polskich malarzach. Odkrywa się go na każdy kroku w ewolucjach choćby tylko poznańskich plastyków, jak Dołżyckiego, Taranczewskiego, Potworowskiego. Dzięki impresjonizmowi wzrosło niepomiernie poczucie barw i bogactwo w ich zestawieniu, a Seurat doprowadził je do niemal matematycznej ścisłości. Cechą dominującą obu malarzy z „Salonu 35" jest kolor i jego opozycyjne działanie. Kolor tworzy formę i „precyzuje rysunek" według określenia Cézanne'a. Potworowski zestraja kolory we własne harmonie kolorystyczne odnaturalizowane subiektywnie.

Przedmiot wrażenia stanowi jedynie motyw jego twórczości o często symbolicznym charakterze (symbolizm Odilon Redona).

Polscy malarze szkoły paryskiej są pomostem między sztuką polską a francuskim światem plastyki. Potworowski należy do tej generacji polskich plastyków, którzy utrzymują ten kontakt z duchem Francuzów.

J. Brzeziński.

LISTY Z REGIONÓW

Leszno po długim milczeniu

Tak niezmiernie ciekawe i orientujące pracownika oświatowego listy z regionów, którymi „Wici" przysłużyły się poważnie przyszłym badaczom Wielkopolski, poczęły się naprzód kurczyć, zwężać, by wreszcie zniknąć zupełnie. I oto powstała bolesna pustka, której nic dotychczas nie zastąpiło. A szkoda, bo były one ważną pozycją tego cennego i jedynego w swoim rodzaju u nas czasopisma. Dowiadywaliśmy się stąd bowiem o życiu umysłowym (i innych rzeczach) tych miejscowości, o których prasa stołeczna pisze petitem, ograniczając się do kronikarskich, często naiwnych, bezwartościowych wzmianek. Prasa zaś miejscowa, z której możnaby korzystać, nie wybiega daleko poza rogatki danego środowiska.

Tę bolesną pustkę należy koniecznie wypełnić i dlatego mój list po dwuletniej przerwie niechaj będzie wznowieniem szeregu korespondencyj, na które czeka się z ciekawością i niecierpliwie. Pisząc swego czasu o Wschowie, sądziłem, że znajdę chętnych naśladowców, że podróżnicy i wycieczkowicze zapoznają nas z różnymi miejscowościami pogranicza spoza kordonu, związanymi z Wielkopolską organicznie, gdzie ma się krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych. Widzimy bowiem bodaj z książki Wańkowicza (Na tropach Smętka), ile niespodzianek kryją w sobie te opuszczone i zapomniane przez nas tereny. Babimost, Piła, Międzyrzecz, Gorzów, Trzciana itp. czekają na polskiego informatora i odkrywcę.

Dzięki tej pustce „Wici" straciły nieco na aktualności i żywotności. Świat zabity deskami zamknął się na siedem pieczęci i spustów ku wielkiej szkodzie tak świetnie rozwijającego się regionalizmu w Wielkopolsce. Przyjmując część winy na siebie, rozpoczynam plotkami o moim mieście.

Leszno, jak wszystkie miasta na pograniczu, jest miastem bez przyszłości. Wprawdzie nie cofa się mimo redukcji różnych urzędów, ale stoi w miejscu. Ludność prawie nie wzrasta, utrzymując się stale około 20.000, w czem jakie 7 % Niemców i Żydów. Mimo to rola jego jest wielka, doniosła, boć przecież tu, na rubieży, kotłują się, krzyżują, walczą ze sobą nieustannie dwie kultury, dwa organizmy, dwa światy. Tu walczy się o każdy dom, o każdy kawałek ziemi, o każdą duszę, bo to, co się utraci, ułatwia parcie niemieckie na wschód, a to, co się zdobędzie, utrwala naszą pozycję, gruntuje podstawy państwowości.

Mimo szczupłej garstki Niemcy górują nad nami gospodarczo i organizacyjnie, ale żywioł ten słabnie, czego wymownym dowodem fakt, iż dziennik „Lissaer Tageblatt", egzystujący tu od lat kilkunastu, przestał wreszcie wychodzić. Równocześnie jednak zamilkło tak pożyteczne czasopismo harcerskie jak „Czuwaj", bo i w samej organizacji dzieje się coś niedobrego. Brak odpowiednich drużynowych, których dostarczały zlikwidowane seminaria miejscowe, spowodował naprzód osłabienie tempa pracy a później rozprzężenie, które grozi smutnymi następstwami.

Odżyła natomiast po kilkuletnim letargu „Ziemia Leszczyńska" (dziwny zbieg okoliczności, bo w tym samym czasie pojawiła się nieoceniona „Kronika Gostyńska"), tym razem w postaci kwartalnika. Pierwszy numer jest nader ciekawy o bogatej, różnorodnej treści, o czym napisze się później osobno.

Jeśli chodzi o ruch wydawniczy, to Leszno może przodować innym miastom. W ubiegłym roku wyszły tu dwa tomiki poezyj Dr Kazimiery Szpunarowej, „Na ojczystej niwie" i „Pod obcem i swojskiem niebem" (taka była jeszcze wówczas pisownia), Józefa Kamińskiego „Przyczynki do kroniki Drużyny Skautowej im. Jana Sobieskiego w Kościanie", „Jednodniówka w 25 lecie istnienia Koła Śpiew. im. Dembińskiego", Stanisława Kocińskiego „Reportaż z życia pierwszej Szkoły Podchorąż. Rezerwy Piechoty w Rawie Ruskiej", Sylwestra Machnikowskiego „Drużyna skautowa im. Jana Sobieskiego w Kościanie w latach 1912—1919" oraz „Opis Bukowca Górnego i jego działalności w powstaniu wielkop. w 1918/19 r."

W mieście wychodzą trzy dzienniki: najstarszy i najbardziej popularny „Głos Leszcz." (redaktor Urbanowicz), „Ilustr. Kur. Zach." (redaktor Walczak) i „Gazeta Leszcz." (red. Majewski). Pierwszy jest organem chadecji, drugi b. sanacji, trzeci narodowców. Niedawno powstał Teatr Ziemi Leszcz., który wystawi niebawem „Zaczarowane koło" Rydla i Kino Objazdowe. Obie te placówki kulturalne przeznaczone są raczej na wieś, niż dla miasta. Uniwersytet Powszechny, istniejący trzeci rok, zamiera coraz więcej. Rezultat słomianego zapału a może i nędzy powszechnej. Ludzie wolą chleb i pracę, niż najlepszy odczyt i wykład. Dla bezrobotnych zorganizował dr Swiderski t.z. Dom Wspólnoty, gdzie pracują członkowie T.N.S.W. (podobnie jak i w Uniw. Pow.). Malarze leszcz. urządzili ciekawą wystawę, o czym pisano już w „Wiciach" przed kilku miesiącami.

Przechodząc do innej dziedziny, warto zauważyć, że dzieci i młodzież nasza dziczeją z roku na rok, co objawia się w niszczeniu jedynej ozdoby i przyjemności miasta, pięknych plant. Policjantów mamy mało, a rodzice nierzadko sami patrzą się z rozkoszą, jak ich milusińscy łamią gałęzie, rwą kwiaty z klombów, tratują trawniki itp.

Mimo powszechnej biedy, mimo nędznego stanu gospodarczego obywateli, ofiarność ich na cele ogólnej natury zdumiewająca. Kwesty uliczne, zbiórki na listy, cieszą się wspaniałymi wynikami Każda impreza charytatywna udaje się zazwyczaj doskonale. Niektóre organizacje, jak Sokół, T.N.S.W., Pol.Zw.Zach. okazują wielką żywotność. Gdyby ich było mniej, żywotność ta byłaby daleko większa.

Poza tym miasto żyje obecnie rozmowami na temat reorganizacji szkolnictwa. Zdenerwowanie, chaos, dezorientacja. Jak wszędzie zresztą. Rok przyszły sprowadzi ustalenie w tym mrowisku, bo dopiero praktyczne zetknięcie się z tą zmianą systemu pozwoli obywatelstwu i dorastającej młodzieży rozeznać się w tej nowości, której człowiek przeciętny boi się i lęka.

Oto mniej więcej wszystko. Leszno oddaje głos Inowrocławowi, Inowrocław Kościanowi, Kościan Krotoszynowi itd. w kółko rozpoczniemy palić wici, aby „Wici" wypełniły nareszcie tę bolesną pustkę.

J. SZPUNAR.

NOTATKI

— Proboszcz i poeta ks. Ewaryst Nawrowski wydał na rok propagandowy Wielkopolski broszurę p. t.: **„Zaniemyśl, jego dzieje i jego piękno"** (Księgarnia Św. Wojciecha). Popularnie przedstawia przeszłość tego zakątka ziemi średzkiej, z jego jeziorami, lasami i wyspą Edwarda Raczyńskiego oraz wartości klimatyczne zapomnianego uzdrowiska.

— **Broszurę propagandową o Środzie** i Zaniemyślu wydali red. Malicki i Stanisławski. Zwięzły informator opatrzono fotografiami i reklamami przedsiębiorstw.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Marcelińska 6 m. 1 — Przedstawiciel redakcji Alfred Kowalkowski.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200 057.